DOM I SZKOŁA

ROK I. * * * 1930 R. * * * NR. 9

Dzieci naszymi nauczycielami.

Jeden z kapłanów malgaskich, pracujący wśród rodaków swoich na dużej wyspie Madagaskar na oceanie Indyjskim, przesłał w styczniu r. b. dzieciom paryskim obszerny list, w którym opisuje życie i prace małych czarnych krzyżowców. Niech wyjątek z tego listu dowodzi, jak głęboko owi murzynkowie zrozumieli program Krucjaty Eucharystycznej i z jaką wzruszającą gorliwością noszą Jezusowi swoje małe ofiary. Przytaczamy własne słowa dzieci:

Pewien malec: Jestem wielkim leniuchem. Nie lubię chodzić na Mszę św. zrana. Odkąd jestem krzyżowcem, usiłuję nie opuścić Mszy św. i często komunikować.

Mała dziewczynka: Koleżanka nadepnęła mi na stopę, ale ja się nie odezwałam z miłości dla Jezusa.

Inna: Piasek był gorący (proszę nie zapomnieć, że dzieci malgaskie chodzą zawsze boso). Chciało mi się biec szybko. Myślałam jednak o czyśću, i szłam po maluśku. Ofiarę tę poniosłam dla duszyczek.

Dziewczynka: Choć miałam okropne pragnienie podczas przerwy, nie piłam wody... Z miłości do ofiar będę piła jak najmniej pomiędzy posiłkami. Do ostatniej notatki ks. Ramarosandratana (takie jest jego nazwisko) dodaje: Aby zrozumieć wartość tej ofiary, trzeba wiedzieć, iż mieszkamy tutaj w kraju tak gorącym, że pocimy się bezustannie, dniem i nocą. Nam zaś, którzy czytamy te świadectwa dziecięcego idealizmu, nasuwają się takie myśli:

Przyzwyczailiśmy się do tego, że nazywają epokę naszą materjalistyczną. Czy to jednak słuszne? Czy nie powinniśmy tego zdania zmienić gruntownie? Czy można zaprawdę nazwać materjalistycznym świat, którego młode pokolenie przejmuje się tak bardzo wzniosłemi prawdami religji chrześcijańskiej? Czy śmiemy zamykać oczy, by nie widzieć ogromnych rzesz dzieci, należących do Krucjaty Eucharystycznej na całym świecie i myślących ciągle o tem, jakby się upodobnić przez małe ofiary do Chrystusa, krzyż dźwigającego? Wszak dobra wola tych maluczkich waży tysiąckroć więcej, niż przestępstwa materjalistów, którzy dość często religji wcale nie poznali.

Jeżeli więc ktoś powie, że wiek dwudziesty jest materjalistyczny, ma on poniekąd słuszność, ponieważ jest rzeczywiście dużo materjalizmu, powinien jednak zaraz dodać, że nasz wiek jest jeszcze bardziej idealistyczny, ponieważ młodzież jego czoło swoje ku tak wysokim wznosi ideałom.

Nazywają czasy nasze wiekiem dziecka, ponieważ nigdy nie pisano i nie mówiono tak dużo o wychowaniu dzieci, nigdy jeszcze tyle rzetelnych wysiłków nie uczyniono, by dzieci lepszą otoczyć opieką. To jeden więcej dowód, że materjalizm jeszcze nie bardzo nami zawładnął. Wszak kto pracuje dla dziecka, ten wierzy w przyszłość, materjalista zaś nie zna przyszłości, myśląc jedynie o obecnej chwili, którą wyzyskać trzeba do ostateczności. Dobrze się tak dzieje, że zajmujemy się dziećmi i staramy się o nie, ponieważ dowodzi to pewnego idealizmu żywotności naszego pokolenia.

Niewątpliwie postępowalibyśmy jeszcze szybciej na drodze ku ideałom, gdybyśmy, stawiając dziecko w ośrodku zainteresowań naszych, nie tylko dla niego pracowali, ale od niego się uczyli. Słusznie Pan Jezus niejednokrotnie kazał nam wzorować się na maluczkich. Pokory, miłości, zapału i wiele, wiele innych pięknych rzeczy można się nauczyć od dzieci. My katolicy zaś powinniśmy się uczyć od nich szczególnie jednego. Dzieci katolickie przodują w ruchu Eucharystycznym. Podjęły one z zapałem hasła Piusa X, zastosowując się w miarę słabych sił do jego wymagań. Dzieci dowiodły pod względem częstej Komunji św. znacznie większego posłuszeństwa i zrozumienia niż dorośli. Krucjata Eucharystyczna, kwitnąca dzisiaj na całym świecie, jest niezbitym tego faktu dowodem. Jest to zresztą naturalnem, bo dorośli, chcąc iść w ślady Piusa X, musieli przezwyciężyć w sobie cały szereg przeszkód, jak fałszywe pod tym względem wychowanie, przesądy rygorystycznych teologów i t. p. Nie łatwą więc rzeczą podążyć za dziećmi, które tych przeszkód nie znają i chyżemi kroczkami podążają ku coraz szerszemu urzeczywistnieniu zasady: „Ilekroć jesteś obecny na Mszy św., komunikuj!” Dzieci przodują.

Uznanie tego faktu jest ważne, zwłaszcza w tych dniach, kiedy nowe zastępy maluczkich zaczynają przyjmować Komunję św. i będą chciały żyć tak, jak księża w myśl dekretów Piusa X je nauczają. Oby w żadnym z domów naszych dzieci nie trafiły na opór, gdy będą chciały często komunikować. Oby żadna matka nie odważyła się powiedzieć dziecku: Nie śmiesz przyjąć jutro Pana Jezusa, ponieważ nie byłoś zupełnie posłusznem. Nie obudzę cię jutro rano, bo częste komunikowanie jest przesadą. Nie pozwolę, by dziecko moje stało się dewotką i t. d. Powiedzenia takie są wręcz przeciwne nakazom papieży. Wszyscy rodzice i wychowawcy powinni nareszcie zrozumieć, że nie wszystko, co oni uznają za dobre, jest naprawdę dobre. Niech nie stoją na przeszkodzie w chwili, w której dzieci postępują nową drogą, nakazaną przez nowe warunki. Niech przyznają, że dzieci pod tym względem nam dorosłym przodują i że jeden ze znanych wychowawców francuskich książce o życiu Eucharystycznem słusznie dał tytuł: Les petits, nos maîtres. Dzieci naszymi nauczycielami.

Ks. F. D.

Kilka uwag o praniu.

Prać trzeba często, najlepiej co dwa tygodnie, gdyż w bieliznę, która długo leży, wżera się brud i trudno ją potem doprać! Na pranie zwykle przeznacza się dzień najbardziej wolny od zajęć, w początku tygodnia, aby mieć czas na zmaglowanie i wyprasowanie bielizny, nim nastąpi sobota, a z nią gruntowniejsze porządki domowe. Przed rozpoczęciem prania bieliznę powinno się narządzić, gdyż w przeciwnym razie w praniu z małej dziurki może się zrobić duża. Pończochy i skarpetki cerujemy po wypraniu.

Uprzedniego dnia wieczorem należy bieliznę zamoczyć w letniej wodzie z dodaniem nieco sody, boraksu albo ługu drzewnego. Nie można dodawać zbyt dużej ilości sody, gdyż bielizna żółknie. Każdą namydloną sztukę, zwiniętą mocno, układa się w balji. Na spód idą kawałki grubsze i brudniejsze, a na wierzch coraz cieńsze i czyściejsze, które nazajutrz pierwsze będą prane. Pranie zaczyna się od bielizny stołowej, następnie idzie pościelowa i potem osobista. Aby mieć bieliznę białą, należy wodę często zmieniać i nie prać w mydlinach. Do prania używa się letniej wody, gdyż w gorącej zaparza się brud. Miejsca brudniejsze, a więc paski koło rąk i szyi, należy specjalnie dobrze trzeć rękoma. Po drugiem wypraniu bieliznę gotujemy przez 20 — 30 minut, kładąc do zupełnie zimnej wody z dodatkiem sody i mydła, obracając często warząchwią. Płókać trzeba w zimnej wodzie, zmieniając ją, dopóki nie będzie zupełnie czysta. Farbkowanie i krochmalenie najlepiej uskutecznić na drugi dzień, pozostawiając bieliznę przez całą noc w zimnej wodzie.

Zżółkniętą bieliznę można wybielić za pomocą chlorku. Ale trzeba obchodzić się z nim umiejętnie, gdyż bielizna może popękać. Chlorkować można bieliznę bardzo rzadko, co ½ roku. Ćwierć kg. chlorku zalać czterema litrami wrzącej wody, zagotować i nakryć. Po godzinie przecedzić do balji przez gęste płótno, dolać cztery wiadra zimnej wody i bieliznę namoczyć na 2 godziny, poczem dobrze wypłókać w kilku wodach.

Rdzę z bielizny i z białych materjałów wywabić można w następujący sposób: splamione miejsce należy zwilżyć sokiem z cytryny, poczem przez czystą białą szmatkę wyprasować gorącem żelazkiem. Po zdjęciu szmatki i żelazka spłókać zimną wodą i tak postępować aż do skutku.

Plamy atramentowe na bieliznie lub białych materjałach zwilża się sokiem cytrynowym, poczem bieliznę gotuje się w wodzie z naftą.

Kolory należy prać od ręki, oczywiście bez sody, gdyż puszczą barwy. Dobrze jest do wody dodać trochę octu i soli. Ciemne kolorowe perkale krochmali się rozgotowanym klejem stolarskim, gdyż usztywnione krochmalem nabierają szarej barwy. Lekkie kolorowe materjały dobrze jest krochmalić żelatyną rozpuszczoną w letniej wodzie, ale nie gotowaną.

Wełniane ubrania dobrze piorą się w kwilaju czyli panamie. Ćwierć kg panamy zalewa się pięcioma litrami wrzącej wody. Po kilku godzinach, gdy odwar naciągnie, można w nim prać ubranie rękoma, lub jak np. męskie szczotką na desce od prasowania.

Rzeczy wełniane jak np. swetry, chustki, szale i t. p. najlepiej piorą się w luxie lub w rozgotowanem barskiem mydle. Przedmiotów wełnianych nie trze się i nie wyżyma, tylko wyciska. Wodę należy często zmieniać i pamiętać, aby nie była gorąca, lecz tylko letnia. Wyprane rzeczy rozkłada się na stole na czemś miękkiem i czystem i nadaje się im odpowiednie kształty. Nie należy wełny suszyć przy piecu, lecz w ciepłym pokoju.

Jak ochronić wzrok.

Nasze prababki przędły przy łuczywie, a haftowały przy łojowej świecy, nam dziś trzeba elektryki i... okularów. Jak do tego przyszło? — pytają mnie nieraz matki, troskliwe o zdrowie swych dzieci.

Niema wątpliwości, że mamy dziś wzrok słabszy i gorszy, aniżeli ludzie przed stu laty. Dużo się na to złożyło: sposób zarobkowania, dymy i pyły fabryczne, opalanie węglem, praca nocna, ślęczenie nad książkami, zbyt silne lampy i wiele innych przyczyn. Szczęśliwi ci, co mieszkają na wsi, bo w czystem powietrzu mogą patrzeć wdal, na zielone drzewa, pola i łąki. Gorzej nam mieszczuchom, których oczy, zgryzione dymem, zaledwie co niedzielę odpocząć mogą, gdy się wybierzemy na dalszą przechadzkę.

Troska zbiera o dzieci, pomiędzy któremi dziś tak wiele źle widzi. Jedne już od urodzenia mają wzrok słaby i krótki, inne psują oczy, bo się zanadto pochylają nad książką. W szkole upomina się o to ciągle, ale i w domu matka powinna baczną zwrócić uwagę na to, by dziecko siedziało prosto, a odległość oczu od książki, zeszytu czy roboty wynosiła około 30 cm.

Bardzo niezdrowo dla oczu czytać przy oknie z twarzą zwróconą do okna, zaś najkorzystniej, gdy światło pada od strony lewej. Gdy zmrok zapada, trzeba na chwilę odłożyć książkę lub robotę, nie wytężać wtedy oczu, bo od tego wzrok słabnie, traci swoją bystrość. Szkodzi też na oczy praca przy podwójnem oświetleniu n. p. szycie przy lampie, kiedy na dworze jeszcze dość jasno. Komu spieszno do roboty, niechże okno zasłoni. Światło lampy należy tak przysłonić, aby padało nie wprost w oczy, lecz na oglądany przez nas przedmiot n. p. książkę.

Trzeba też bardzo unikać rażącego światła, gdyż spoglądając wprost w słońce lub silną elektryczną lampę doznajemy olśnienia, wzrok z tego słabnie, a czasem i oślepnąć można, bo nerw zostaje porażony. Małe chłopaki różne uprawiają sporty, czasem przez zuchwalstwo patrzą w słońce, czasem umyślnie zezują lub puszczają t. zw. świnkę, to jest migają w słońcu kawałkiem zwierciadła. Takie sporty trzeba stanowczo karcić i tępić.

Wiele chorób oczu pochodzi z brudu, w którym jest mnóstwo zarazków. Jakże to często widzieć można, że umorusany malec brudnemi łapkami wyciera sobie łzy lub przeciera oczy z kurzu. Matka musi nad tem bardzo czuwać, pouczać dzieci, by koniecznie używały czystej chusteczki lub czystego końca fartuszka, a czasem i dodatkowy klaps nie zawadzi.

Jeśli kto niedowidzi, powinien się poradzić lekarza, który zbada oczy i przepisze odpowiednie szkła, a nigdy, broń Boże, nie dobierać okularów w kramie na jarmarku, bo przez nieodpowiednie okulary łatwo oczy doreszty zepsuć.

Lichy wzrok jest wielką przeszkodą w pracy, a największą klęską ślepota. Niechże więc troskliwa matka wszystkiego dopilnuje, żeby swe dziecko od tej klęski uchronić.

X. X.

Próżność.

„Ach, jaki śliczny kapelusik!" — i uszczęśliwiona mama podnosi dziecko do lustra, aby się mogło napatrzeć. „Jaka ona ładna i mądra" — mówi ojciec i z zachwytem patrzy na swoją pociechę.

Cóż dziwnego, że potem dzieciak wspiera się na palce i minki stroi do zwierciadła i używa różnych sposobów, aby zwrócić uwagę na swoją nową sukienkę, na swoją osobę.

Najczęściej starsi sami są winni próżności dziecka. Rodzice cieszą się z jego rozumu i piękności i mówią przy niem o tem, sądząc, iż dziecko nie rozumie, a tymczasem dzieci już bardzo wcześnie chwytają wszystko, co im schlebia. Przy dziecku nigdy nie należy mówić o niem, ani chwalić jego urody i konceptów. Nie pozwólmy też obecnym czynić tego, ale spokojnie zwracajmy rozmowę na inny przedmiot.

Często znajomi, chcąc zrobić rodzicom przyjemność, chwalą dziecko aż do przesady i ani im na myśl nie przyjdzie, że mu tym sposobem wyrządzają krzywdę. Bo dziecko bierze to, co o niem mówią, za dobrą monetę, przecenia swoją wartość i rozmiłowuje się w sobie i w pochwałach.

Chłopcy zwyczajnie mniej są podatni na te pokusy, ale u dziewcząt próżność zakorzenia się łatwo, rośnie jak chwast, pochłania coraz więcej czasu i pieniędzy. A niejedna „strojna Basia" wstydzi się potem i wypiera własnej matki dlatego, że skromnie ubrana, że nie wygląda jak „pani".

Dzieci bardzo ładne trudno ustrzec od słyszenia pochwał. Rozsądna matka chwyta jednak każdą sposobność, by przeciwdziałać próżności. Przedewszystkiem nie stroi dziecka: za nową sukienkę i nowe bucieczki trzeba mamusi podziękować i uważać, by odzienia nie niszczyć, a nie pysznić się przed drugimi. Niech dziecko czuje, że matka nie za ładną buzię, nie za wstążeczkę w krętych włoskach kocha swoją córeczkę, ale za to, że grzeczna i posłuszna. Niech zrozumie od najmłodszych lat, że nie klejnoty i szaty, ale cnota stanowi o wartości człowieka. **K. M.**

Straszne objawy zezwierzęcenia.

Coraz częściej słychać o potwornych zbrodniach, jakich dopuszczają się członkowie rodzin na swoich najbliższych. Wskazuje to na straszny upadek moralności i brak miłości w rodzinach. Czy też i rodzice tu nie ponoszą częściowej winy, nie troszcząc się o wychowanie swych dzieci? Czyż nie często słyszymy, że dziś rodzice dzieciom zostawiają zupełną swobodę, dając im jedynie to, co potrzebne jest dla ciała, o duszę, o zaszczepienie cnoty w sercach wcale się nie troszcząc? Oczywiście, że potem zdarzają się tak potworne zbrodnie, o jakich ostatnio wspomina jedną z gazet krakowskich:

Syn, grożąc nożem ojcu, kradnie mu 150 zł.

Na Jakóba Stoja zam. w Strzeszynie (pow. Gorlice) napadł jego syn Jan (l. 28), powalił go na ziemię i trzymając nóż w ręku zagroził, że pozbawi go życia, jeżeli nie wyda mu pieniędzy. Gdy ojciec zaczął się bronić, napastnik oberżnął mu nożem kieszyń, w której był portfel wraz ze 150 zł., poczem zbiegł. Sprawcę aresztowano i oddano sądowi w Bieczu.

Brat utopił siostrę w studni.

Andrzej Kowalczyk (l. 22) z Międzyczerwiennego (pow. Nowy Targ), wrzucił do studni swoją siostrę

— Szczęść ci Boże, ale pocoś ty chłopie maturę zdawał, to nie wiem, wystarczyło przecież gębą przed zwierciadłem kręcić. Mogłeś już zacząć od dziesiątego roku życia albo od pieluch, jak Jack Cogan, teraz to trochę późno.

— Zobaczysz, będą się we mnie kochać dziewczęta całej ziemi, bez różnicy narodowości i wyznania.

— Oto... męczennik! — ponuro wydeklamował Paweł.

Buchnęli śmiechem.

A za parawanem matczysko myślało o jasnej proboszczówce, otoczonej sadem, gdzie się będzie bieliznę księdza proboszcza suszyć na słonku i będzie taka biała, jak ten śnieg.

Ot, każdy ma swoje marzenia.

Każdy ma swoje własne okno na świat.

I Maryjka marzyła także, przytulona do matczynego fartucha, o tem, jak będzie opowiadać koleżankom w szkole, że jeden brat na księdza pójdzie, a drugi kanyś w słońce.

Rozdział IV.

Wojna.

Przyszło to jak burza i rozszalało się nad światem, jak ona

Wojna.

Tadek wstaje, napełnił szklankę piwem, utkwił oczy w stół i mówi z początku cicho, później z tym gorącym akcentem, co z serca idzie i wzrusza do łez.

— Kochani koledzy, dziękuję wam z całego serca, żeście ten pierwszy wieczór po maturze postanowili spędzić u mnie, z was wszystkich najbiedniejszego. Stanęliśmy dzisiaj u rozstaju dróg, co nas w życie powiodą, jak powiedział dzisiaj nasz stary profesor matematyki, więc nim pójdziemy dalej, pozwólcie, że spojrzę za siebie. Jak pamięć moja sięga, wszystkie moje wspomnienia wiążą się z tą suteryną i zawsze, czy to ucząc się pierwszych początków czytania czy łaciny i greki, majaczy mi w pamięci postać kobieca nad balją zgięta, nad żelazkiem pochylona i jej pracowite, nigdy spoczynku nie znające ręce.

— Ależ Tadek!

Wyrwało się jej protestem, a on podszedł ku niej, ramieniem ją otoczył i mówił dalej:

— Zdałem maturę, komu to zawdzięczam? Zapewne, że i pracy własnej, ale przedewszystkiem tej matce dobrej, co od śmierci ojca trudziła się dniem i nocą, by nas wychować, by starczyć na chleb dla nas i nietylko na chleb, ale i na książki. Temi oto rękoma budowała przyszłość jaśniejszą dla dzieci swo-

Marję (l. 11), z zamiarem pozbawienia jej życia. Dziewczynkę wydobyto ze studni dopiero po upływie 2-ch godzin, wobec czego wszelkie wysiłki celem przywrócenia jej życia okazały się bezskuteczne. Powodem zbrodni była zemsta za to, że rodzice jego zapisali 2 i pół morga ziemi córce Marji. Zbrodniarza ujęto i odstawiono do sądu.

Różne.

Protest organizacyj wileńskich przeciwko niemoralnym sztukom.

Teatr, jako placówka artystyczna i kulturalno-oświatowa, należycie prowadzona, może oddać społeczeństwu nieocenione usługi. Szczególniej naród polski po tylu latach niewoli ma dużo do zdziałania, by chwasty, pielęgnowane i zaszczepiane w społeczeństwie przez wrogów, wyplenić.

Niestety, przyglądając się programowi teatru wileńskiego, widzimy, że ze sceny płynie demoralizacja i jad zgnilizny. To też z największą przykrością, lecz w poczuciu obowiązku niżej podpisane organizacje najkategoryczniej protestują przeciwko szerzeniu za pomocą teatru zepsucia i rozkładu.*)

(—) Archidiecezjalna Liga Katolicka, Archidiecezjalny Związek Stowarzyszeń Kobiet Katolickich, Związek Katolickich Polek, Związek Pracy Obywatelsk. Kobiet, Narodowa Organizacja Kobiet, Związek Pań Ziemianek, T-wo Pań Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo, T-wo Koła Polek, Sodalicja Marjańska Pań, Sodalicja Marjańska Akademiczek, Związek Młodzieży Polskiej.

*) Należy pamiętać, że kierownikiem teatru w Wilnie jest p. Aleksander Zelwerowicz, znany radykał.

Kursy Korespondencyjne Gospodarstwa Domowego.

Towarzystwo Wydawnicze „Bluszcz" zapoczątkowało „Kursy Korespondencyjne Gospodarstwa Domowego", które mają na celu ułatwienie fachowego wyszkolenia gospodarczego wszystkim kobietom.

Wzorowo, sprawnie i oszczędnie prowadzony dom pomaga ogromnie, by przejść obecny kryzys gospodarczy, który odbija się tak bardzo na prowadzeniu gospodarstwa domowego.

Kursy korespondencyjne ukazywać się będą w formie dwutygodnika 1-go i 15-go każdego miesiąca, każdy zeszyt zawiera 16 stron druku. Całokształt gospodarstwa domowego zostanie wyczerpany w 50 zeszytach, 800 stronach druku. Szeczegółowe prospekty wysyła na żądanie Tow. Wydawnicze „Bluszcz", Warszawa, Plac Zamkowy 9.

78 lat pożycia małżeńskiego.

W mieście Columbus w Stanach Zjednoczonych mieszka pewna para małżeńska, mogąca się poszczycić prawdziwie rekordową długotrwałością pożycia. Para owa, państwo Blackmar, obchodziła ostatnio 78-mą rocznicę ślubu. Oboje przekroczyli już 90-tkę, on ma 98 lat, ona zaś 93, czują się znakomicie i na przyjęciu, wydanem ku uczczeniu rocznicy, oświadczyli, że prawdziwa miłość małżeńska zaczyna się dopiero po pięćdziesięcioletniem pożyciu pod jednym dachem. W przyjęciu owem wzięło udział 114 osób samych tylko członków rodziny państwa Blackmar, w tem 5 synów, 4 córki, 18 wnuków, 22 wnuczki, 4 synowe, 4 zięciów i ... 57 prawnuków, prawnuczek i praprawnucząt.

ich i zbudowała. Więc wznieście ze mną zdrowie... mojej matki!

Otoczyły ją wkrąg wzruszone, uśmiechnięte twarze, ktoś jej szklankę do ręki wcisnął, dźwięczało szkło.

Nie widziała nic, w jej oczach wszystko się mieniło od łez.

Uciekła za parawan, zasłaniający piec, przysiadła na skrzynce od węgla i szlochała cicho, zatykając usta fartuchem.

Maryjka przyszła i przytuliła się do niej i siedziały tak cichutko, słuchając, jak oni tam snuli barwne plany na przyszłość, marzyli o tem, czem będą, rwali się do jakichś czynów wielkich i pięknych, których nie rozumiała.

Nagle usłyszała pytanie rzucone przez Heńka:

— A ty, Paweł, jak na przyszły rok zdasz maturę, to na co pójdziesz?

— Ja? Ano wiecie, z taką gębą, to już chyba na teologję.

— Z ciebie ksiądz? — zaśmiał się ktoś. — Co ci zawsze tysiąc figlów po głowie goni?

— Na medycynę lepiej idź, bo cię jakoś w tamtą stronę ciągnie, wiecznie siedzisz w medycznych książkach.

— Księdzu się przyda. Ksiądz, jak dziennikarz, powinien wszystko wiedzieć; parafja czasem kilka mil od miasteczka i od doktora,

a jak kto paluch utnie, to co? Będę stał i labiedził razem z nim; muszę zawiązać i pomóc, no nie? A żem wesoły, to wy myślicie, że ksiądz zaraz musi być, jak żywy nieboszczyk. Ja sobie tam już dobrze rozmyśliłem, nie bójcie się, ja to będę taki ksiądz, co będzie słonko miłował, jako że w bezsłonecznej suterynie rósł, i sad kwietny i każde stworzenie Boże, a jak przyjdę pomiędzy ludzi, to nikt nie będzie myśleć o śmierci, bo będę chciał dać im jaknajwięcej z tego mojego słonka i z tego mojego sadu. I będą o mnie ludzie mówić: pokraczny ten nasz jegomość, bo pokraczny, ale taki człowiek. No i tyle.

Ciemno-błękitne oczy Tadka spojrzały w twarz brata.

— A mnie na co radzisz iść?

— Tobie, Tadziulku, kanyś na słońce, czy ja wiem, na leśnictwo, jeno nie do jakowego biura, w papierzyskach się grzebać, pył łykać, brr...!

Wysoki, szczupły Franek Zabrzuski ręce do sufitu wyciągnął:

— Niema jak las, jak rola, my Słowianie mamy miłość ziemi w sobie i ziemia nas ciągnie! Ale taki, ja pójdę na prawo, bo ojciec tak chce.

— A ja na aktora filmowego — uśmiechnął się ładny, jak laleczka, Wacek Strug.